

„Mówiono, że moje książki się sprzedają, bo jestem trochę ładniejsza od innych”

► Powieści kryminalne wychodzące spod jej pióra sprzedają się w setkach tysięcy egzemplarzy. Dla nich porzuciła karierę dziennikarską. O początkach pisarskiej przygody, życiowych wzlotach i upadkach a także o relacjach z czytelnikiem - z pisarką Katarzyną Bondą - rozmawia Adrian Femiak.

■ **Patrząc na panią, można odnieść wrażenie, że ma się raczej do czynienia z dziewczyną Bondą, aniżeli z autorką poczytnych kryminałów.**

W moim wieku należy to traktować już jako komplement. Zaś dla czytelników nie ma to znaczenia. Czyta się książkę i w ogóle nie myśli się o jej autorze.

■ **W przypadku pani kryminałów tak chyba do końca nie jest, bo czytając jedną z części, sam się zastanawiałem - ile w bohaterce książki, jest samej Katarzyny Bondy?**

Pisanie jest ekshibicyjnym zajęciem i ci, którzy przeczytali wszystkie moje powieści, znają mnie lepiej, aniżeli ktokolwiek z zewnątrz. Mimo, iż nie używam w książkach swojego życia ani elementów faktograficznych, tylko są to prawdziwe historie zaczerpnięte z akt sprawy czy rozmów z ludźmi, to gdzieś pomiędzy wierszami, żeby to połączyć, przepuszczam to przez siebie, wyobrażnię i emocje. Trudno jest całkowicie się od tego odciąć.

■ **Poprzez swoje powieści oddziałuje pani na odbiorcę, przekazując mu siebie choćby w cząstce, bo nie są one przecież kompletną fikcją a zdarzeniami, z którymi pani w taki czy inny sposób się zetknęła.**

Relacja pomiędzy czytelnikiem a autorem jest intymna, bo opowiadam tę książkę tylko tej osobie, która ją czyta i ona rozgrywa się w wyobraźni czytelnika, a nie gdzieś na zewnątrz. To jest rodzaj sekretu. Natomiast nikt nie wie dlaczego ten - czy tamten rodzaj opowieści jednego fascynuje - a drugiego doprowadza do irytacji. Książka, jak żadne inne medium, może poza mszą, potrafi dotknąć człowieka na tyle mocno, że ten jest w stanie odmienić swoje życie. Dzieje się tak dlatego, że sama się mocno otwieram, bo jestem zarówno bojownikiem o dobro, jak i negocjowcem.

■ **Otrzymuje pani sygnały, że któraś z pani powieści odmieniła czyjeś życie?**

Mnóstwo. Ludzie przychodzą na spotkania, piszą listy i opisują w nich rzeczywistość, w której dokonały się zmiany. Wprawdzie zawsze jest ta oś kryminalna, ale tutaj raczej chodzi o jakieś oczyszczenie, przeistoczenie czy arystotelesowskie catarsis. To ma magiczną moc. W takich okolicznościach ludzie są w stanie podjąć takie decyzje, z którymi wcześniej się nosili, ale nie potrafili ich podjąć. Czasami okazuje się, że bohater książki rozkminia problem, z którym czytelnik od dłuższego czasu się boksuje. Takie sytuacje dają mi poczucie spełnionej misji i satysfakcję.

■ **W jakim stopniu fabuła powieści Katarzyny Bondy opiera się na fikcji a w jakim na zdarzeniu, które miało w istocie miejsce?**

Nie ma takich książek, które są wyłącznie fikcją. Jeżeli jest autor, który twierdzi, że jest inaczej, to kłamie. Pisarz żywi się tym co usłyszy, zobaczy i przeżyje. Staram się nie używać tego, co sama przeżyję, bo wiem, że między wierszami i tak się odbiję, jak w lustrze, więc korzystam ze spraw, które miały kiedyś miejsce. Dlatego w moich powieściach zawsze znajdzie pan kanwę takiej prawdziwej historii. Staram się, by była to historia, która mnie poruszy. Co nie jest łatwe, bo mając do czynienia z różnego rodzaju aktami związanymi ze zbrodniami i historiami traumatycznymi, odwracamy się jak chirurg, któremu już nie trzęsie się ręka na widok krwi.

■ **Kiedyś spotkałem się ze stwierdzeniem odnoszącym się do artystów, że ból i cierpienie to idealne paliwo dla twórczości. Ile w tym prawdy?**

Artyści mają w sobie trochę z neurotyka i trzeba mieć odrobinę świra, żeby to robić. To siedzi w nas, w środku. To jest kwestia deficytów albo nadbudowy, którymi chcemy się podzielić i nie ma to znaczenia czy chodzi o pisanie, lepienie garnków, czy muzykę. Natomiast ten kto jest kompletny, jest tego odbiorcą.

■ **A propos „odchyleń”, kiedyś rozdała pani kilka tysięcy egzemplarzy „Okularnika”.**

To prawda. Jak zaczęłam sprzedawać setki tysięcy egzemplarzy, to wynegocjowałam u wydawcy, że rozdamy 5 tys. egzemplarzy. Jeździł mi po kraju właśnie „Okularnikiem”, który w tej powieści odgrywa znaczącą rolę. W ogóle lubię tego typu żarty, bo staram się nie podchodzić do pisania całkiem poważnie.

■ **Na ile było to wariactwo, a na ile dobry PR?**

PR świetny, bo ludzie to pamiętają i ci którzy przyszli i dostali tę książkę za darmo, w większości, później stali się moimi czytelnikami. Nigdy nie planowałam być pisarką, więc podeszłam do tego zdroworozsądkowo. Byłam też pierwszą pisarką, która pokazała się na billboardach i wówczas mówiono, że moje książki się sprzedają, bo jestem

trochę ładniejsza od innych. Dla mnie nie ma znaczenia, w jaki sposób dociera się do czytelnika. Czy to jest kwestia facjaty, czy wizyty u Wojewódzkiego. Przyjechałam też do Zdun na spotkanie autorskie i dla mnie ważne jest tylko to czy ludzie przyszli.

■ **Dlaczego kryminały - a nie kliwne romanse?**

Trafiłam na zastępstwo jako sprawozdawca sądowy tzw. pitawalista, bo wówczas nie było dziennikarzy śledczych. Miałam wtedy jakieś 20 lat i wyglądałam niepoważnie. Kobiety w sądzie wzięły mnie za dziewczynę podsądnego, która po coś tam się przyczłapała. Na rozprawie nic nie rozumiałam. Ten slang mnie przerażał. Z rozprawy wyszłam z tą głową i poszłam do bufetu sądowego na papierosa. Podszedł do mnie facet z togią na rękę. To był prokurator, który oskarżał w tej sprawie. Zaczęliśmy rozmawiać. Wyjaśnił mi, że każda tego typu sprawa to jest opowieść, a wszystko jest w aktach i trzeba umieć je czytać. Do dziś przyjaźnię się z nim, a po latach powiedział mi, że podszedł tylko dlatego, że byłam młoda i ładna.

■ **Jeszcze jako dziennikarka, zaczęła pani pisać swoją pierwszą powieść.**

Żeby nie zwariować. Pracowałam wówczas w Newsweeku. Media zaczęły się wtedy tabloidyżować, a sama zaczęłam się czuć wyłącznie jako narzędzie. Z drugiej strony miałam dobry kontrakt. Nieźle zarabiałam. Byłam wtedy tzw. pistoletem i trudno było to porzucić, tym bardziej że nic innego nie potrafiłam. Więc w oczekiwaniu na kolejne poprawki od redaktorów, zaczęłam pisać książkę. Natomiast frustracja narastała.

■ **I nie skończyło się to najlepiej.**

Zdarzyła się tragedia. Miałam wypadek. Potrafiłam człowieka, który zmarł później w szpitalu. To było dokładnie 13 lat temu. Przeżyłam proces. Byłam pod opieką psychiatry. Miałam stwierdzony zespół stresu pourazowego. Nie wróciłam już do zawodu. Wówczas jedna z terapeutek kazała mi wyciągnąć z komputera tę pierwszą książkę, żebym miała jakiś sens w życiu. Ta książka była momentem przełomowym. Pozwoliła mi z tego wszystkiego wyjść, by później móc się zająć pracą. A pierwsze moje książki, były to książki dokumentalne, o zbrodni.

■ **Czy odnosząc się do obecnego życia politycznego czy społecznego, znalazłaby pani taki temat, na którym oparłaby fabułę nowej powieści?**

Mam komfort, że nie muszę uczestniczyć w tym co się dzieje, bo to mnie wręcz męczy. Nie mam telewizora. Nie słucham wiadomości. Natomiast kontroluję to, co mnie dotyczy bezpośrednio, bo przed pewnymi sprawami nie da się uciec. Wybieram sobie rzeczy, które mnie interesują.

■ **Za kilka dni święta. Gdzie ten czas spędzi Katarzyna Bonda?**

Pierwszy raz będę główną dowodzącą, gdyż oboje moich rodziców, już nie żyje. W tym roku pochowałam mamę, więc nie wiem jak to zniósę. Natomiast jestem tradycjonalistką. Będzie więc choinka i mnogość potraw. I muszę przyznać, że im jestem starsza, tym większą wagę przywiązuję tym duchowym przestrzeniom. Jest mi to potrzebne, bo wiara jest dla mnie ważna.

